

---

---

**Zygmunt Nowakowski**

**NA  
PRZYSTANKU**

List do nieznanego przyjaciela,  
płynącego do Anglii

LONDYN

1946 r.

---

---

CENA 2/-

Sygn 220

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

# Na Przystanku

List do nieznanego przyjaciela,  
płynącego do Anglii

LONDYN

1946



# NA PRZYSTANKU

*List do nieznanego przyjaciela, płynącego do Anglii*

„Przeżoż strzeżcie się grzechu narzekania i wątpienia, abyście nie przedłużyli dni pielgrzymstwa Waszego.

A jako w obozie ludu wybranego byli ludzie zarażliwi, chorujący na leprę czyli trąd, tak i między Wami trafiają się ludzie zarażliwi, to jest źli Polacy; od tych uciekajcie, bo nad trąd zarażliwsza choroba ich. Po tych znakach zaś poznacie chorobę ich:

Człowiek zarażliwy nie wierzy w zmartwychwstanie Polski, chociaż bił się o nie i pielgrzymuje o nie.

A choroba jego pokazuje się w słowach takich: Wiedziałem, że powstanie było głupstwem, ale białem się walecznie za sprawę powstania, jako dobry żołnierz; wiem, iż nieprawdopodobieństwem jest odzyskać Polskę, ale pielgrzymuję, jako człowiek honorowy.

Skoro posłyszycie takie słowa, uciekajcie, zatknąwszy uszy...“

(A. Mickiewicz „Księgi Pielgrzymstwa“)

## I

ALL CHANGE!

*Chlebem i solą.*

Chleb, z którego pożywać będziesz w Anglii, odrobinę ciemniejszy jest, niż ten, który był tu naszym chlebem powszednim przez lat sześć. Zwycięstwo, szczodra, hojna dłonią dosypało czarnej mąki, na czem jednak chleb, według zgodnej opinii Polaków tutejszych zyskał. Jest łatwiejszy do przeknięcia, ma odrobinę zapachu, podczas gdy chleb, którego było tu pod dostatkiem w czasie n.p. „Blitzu“ i wogóle w ciągu całej wojny, odznaczał się cprawda niepokalanie białą barwą lecz w smaku przypominał trociny czy papier. Anglicy psioczą na ten black out w chlebie, my raczej chwalimy sobie zmianę.

Tym chlebem pragnąłbym cię powitać. Jest go dzisiaj nieco mniej i został zracjonowany, co także mieści się w ramach konsekwencji dziwnego zwycięstwa w tej dziwnej wojnie, w

WILLIAMS, LEA & CO., LTD., LONDON.

AE  
M582158

BIBLIOTEKA  
UNIwersytecka  
w Toruniu



tej naprawdę „drôle de guerre“. Ale dzięki znakomitej organizacji spraw żywnościowych, napewno nie zabraknie chleba dla nikogo, więc nie zabraknie go i dla ciebie. Nie sądzę również, by mąka, by chleb rychło stać się miały przedmiotem handlu pokątnego, czyli t.zw. black market'u. W Anglii rzecz ta wymagać będzie pewnego czasu. Naprzekór zwycięstwu, kraj to jeszcze bogaty, nawet bardzo-bogaty.

Rząd brytyjski, komasując tu wszystkich żołnierzy polskich i rodziny ich, powziął decyzję trudną i ryzykowną, niemal bohaterską. To hazard ogromny, w grę bowiem wchodzi popularność rządu. Przybywa tyle gąb a chleba coraz mniej. Przybywa tylu obcych, a pracy coraz mniej dla swoich. Ale o tym, więc o braku pracy, pogadamy później, tu jeszcze raz pragnę stwierdzić, że rząd brytyjski wykazał wielką brawurę i wielką dozę dobrej woli, sprowadzając Polaków naprzekór tubylcom.

Nie można się dziwić tubylcom, jak nie można się dziwić rządowi brytyjskiemu, który znalazł się w położeniu przymusowem. Zrobił to, co musiał. Dominja odmówiły przyjęcia tak wielkiej rzeszy rozbrojonych pielgrzymów polskich, Stany Zjednoczone także nie kwapią się, w koloniach zaś nagły przyływ białych zachwiałyby równowagę, polegającą na tem, że w jakiejś n.p. Ugandzie dwa tysiące białych rządzi około czterema milionami czarnych, w protektoracie Sierra Leone stosunek jest jeszcze bardziej rażący, o Nigerii zaś, czyli o „grobie białego człowieka“, szkoda wogóle gadać.

Jakkolwiek spalony słońcem Italii, pamiętaj, że jesteś biały. Na miłość boską, nie zapomnij o tem nigdy! Jesteś człowiekiem białym choć równocześnie jesteś kimś zupełnie innym, niż mieszkańcy tej wyspy, która n.b. ma klimat bardzo zdrowy. To kraj ludzi długowiecznych, w żadnym wypadku nie „grób białego człowieka“. Jeśli przyjeżdżasz z Italii, niech twą podróż osłodzi bodaj trochę fakt, że pomiędzy trydziestu tysiącami jeńców włoskich, przebywających tutaj, znalazło się tysiąc dwustu amatorów na stały pobyt w Anglii. Nie chcą wracać do Włoch! Tak im tu dobrze! Tak sobie cenią przyjęcie, jakiego doznali! Oni — jeńcy! A przecież ty będziesz chyba traktowany nie gorzej niż nieprzyjaciel. Wogóle da się tu żyć, mieszkać, pracować, uczyć się, da się wytrzymać, pod tym wszelako warunkiem, że wyzbędziesz się niepokoju i pośpiechu.

Tylko półtora dnia w tygodniu jest czemś trudnem do zniesienia dla nas, ludzi nie umiejących wypoczywać. Mam na myśli sobotnie popołudnie i całą niedzielę, jest to bowiem czas, gdy wszystko, wszystko zamiera, oddając się sjeście week-end'u. Ktoś dowcipny powiedział, że tu w niedzielę nawet kościoły są zamknięte, ale w tem powiedzeniu mieści się sporo niewinnej przesady. Jedno jest rzeczą pewną: Polak, który nauczy się jako-tako znosić niedzielę angielską, zniesie prawie wszystko inne z łatwością.

Pragnę, by mój list zawierał tylko prawdę. Piszę, jakbym zeznawał w sądzie lub jakbym spowiadał się. Nie chcę cię mamić i bujać, nieznany przyjacielu, który będziesz w Anglii gościem. Mądry Polak, niejaki Grzegorz Knapski, powiedział przed trzydziestu laty z górą, że „gość i ryba po trzech dniach cuchną“. Święte słowa! Tembardziej, witając cię chlebem i solą, chciałbym powitać cię także dobrą radę. Staniesz się członkiem korpusu przysposobienia do pracy, jednakże najważniejszą sztuką, której musisz nauczyć się szybko, jest trudna sztuka wypoczywania. Nam ciągle się śpieszy, zawsze mamy w sobie niepokój, nie możemy usiedzieć na miejscu, trawi nas gorączka pracy.

U nas, w Polsce, robotnik wychodził z fabryki powoli, niechętnie, oglądając się za siebie, tu każdy po pracy biegnie do domu a raczej do pub'u galopem, jak sam Nurmi czy Kusociński. U nas trzeba było czasem prosić, błagać, ba, odpędzać od warsztatu, podczas gdy tu podobny objaw należy do rzadkości. Jeżeli przypadkiem — co jest zupełnie możliwe — otrzymasz pracę w jakimś angielskim przedsiębiorstwie, niech cię Bóg broni przed nadmiernym zapałem, gdyż gotów jesteś przysporzyć sobie wrogów. Tutejszy robotnik oszczędza swych sił.

Gdy n.p. w restauracji ujrzyysz kelnera, który uwija się jak sam szatan, gdy zobaczysz fryzjera, który goli w tempie błyskawicznym, możesz założyć się z kimkolwiek, że to cudzoziemiec, n.p. Włoch lub Żyd. I wygrasz, wygrasz, jak amen w pacierzu. Zatem, gdybyś dostał pracę, ucz się jak najwięcej, bo tu nauczyć się można wielu dobrych i cennych rzeczy. Pracuj tak, jak pracują inni. W ten sposób nie narazisz się nikomu a zaoszczędzisz sił, których będziesz jeszcze potrzebował w Polsce i których Polska będzie potrzebowała.

Jeśli mówię o zamiłowaniu Anglików do wypoczynku, nie



znaczy to wcale, bym ich lekceważył. Zazdroszczę im tej wielkiej umiejętności. Powtóre, naród ten zasługuje na wielki szacunek i na wielki podziw. Obserwowaliśmy Anglików podczas n.p. walki powietrznej o wielką Brytanię. Nie stracili spokoju ani na chwilę. Ocalili dzięki równowadze duchowej, dzięki temu, że — w przeciwieństwie do nas — nie zwykli przeceniać ani swych klęsk ani swych zwycięstw. My co chwilę wołamy „Wszystko stracone!“ albo, dla odmiany, wiwatujemy z powodu zwycięstw drobnych lub nawet pozornych.

Wszelako szanując tubylców, szanuj siebie samego i broń się przed t.zw. kompleksem niższości. Jesteś człowiekiem białym. To pierwsze przykazanie dla każdego cudzoziemca, przybywającego do kraju, gdzie słowo „cudzoziemiec“ ma posmak wyraźnie pogardliwy, tembardziej gdy ów cudzoziemiec przyjeżdża, gdy już nie jest potrzebny.

„*Bloody foreigner*“.

Żyję tu od sześciu lat i — obym nie powiedział w złą godzinę! — jeszcze nigdy nie usłyszałem wyrażenia „bloody foreigner“. Dosłownie znaczy to „krwawy“ albo „krwiożerczy cudzoziemiec“, w praktyce jednak jest to obelga, wulgarny, uliczny epitet, o znacznie większym ciężarze gatunkowym niż nasze, polskie „psiakrew“, które niekiedy wyraża zachwyt lub szczerą sympatię. N.p. witasz się z kimś, mówiąc serdecznie: „Psiakrew! Nie widzieliśmy się od wieków!“ Tak właśnie przywitam ciebie w Anglii.

Drogi przyjacielu, nie sądzę, byś, przybivszy do tych brzegów, usłyszał kiedykolwiek wypowiedziane pod twym adresem słowa „bloody foreigner“. W każdym jednak razie nawet samo słowo „cudzoziemiec“ nie jest komplementem. Czytałem, że rektor któregoś z uniwersytetów angielskich przywitał gościa — uczonego Francuza, mówiąc: „Niech pan wybaczy, że zwę pana cudzoziemcem!“ W książce E. Cammaerst'a p.t. „Discoveries in England“ („Odkrycia w Anglii“) znalazłem zdanie, odnoszące się do zwrotu „a bloody foreigner“, mianowicie autor pisze: „... the sanguinary adjective which the street talk couples with the word „foreigner“ („krwiożerczy przymiotnik, który gwara uliczna kojarzy ze słowem „cudzoziemiec“).

Drogi a nieznany przyjacielu! Niezmiernie wiele zależy od ciebie samego. Im więcej okażesz spokoju i opanowania się,

tem mniej grozi ci, że usłyszysz ten zwrot, skierowany bezpośrednio do ciebie. Lecz nie jest wykluczone, że możesz spotkać się z tem, jak jest zupełnie pewne, że na murach, na okiennicach, na kioskach, w kolejce podziemnej i t.d. przeczytasz napis: „Out Aliens“, co z polska po rosyjsku można oddać zapomocą słów: „Cudzoziemcy, won!“ Nie musi się to odnosić bezpośrednio do ciebie lecz do kogoś innego. N.p. Anglicy, zarzucając nam antysemityzm, sami nie lubią Żydów, osiadłych w Londynie lub w Palestynie.

Spotkasz również napisy „Houses for British!“ (Domy dla Brytyjczyków!) Nie denerwuj się tym. Widzisz, zwycięstwo w tej wojnie posiada swe tajemnice i dla tego odbudowa n.p. zwyciężonych Włoch postępuje szybciej niż odbudowa zwycięskiej Anglii. Domów jest naprawdę mało. Wogóle bądź spokojny i trzymaj nerwy w garści, gdyż w istocie jesteś „a bloody foreigner“, choć w nieco innym znaczeniu. „Bloody“ znaczy także „okryty krwią“. To krew Niemców i twoja własna.

Należy za wszelką cenę unikać awantur, by nie stać się jakimś nowym wcieleniem Sienkiewiczowskiego „Bartka Zwyńczy“. Spotkasz tu wielu prawdziwie życzliwych ludzi, i to życzliwych życzliwością dyskretną, nie natarczywą a ujawniającą się wtedy, gdy się jej najmniej spodziewasz. To naród oryginalów i ekscentryków. Zglajchsztaltowani napozór w idealny sposób, niekiedy okazują skłonności bardzo odśrodkowe, N.p. mam, w dalekiej Nowej Fundlandii, życzliwego Anglika, którego nigdy nie widziałem w mem życiu i pewnie go nie zobaczę. Koresponduje ze mną i z własnej inicjatywy pomaga moim bliskim w Polsce, wysyłając tam paczki żywnościowe, które kradną Rosjanie.

Spotkasz tu wielu ludzi, którzy otwarcie mówią, że wstydzą się z powodu zdrady, jakiej dopuściła się Anglia wobec Polski. Znajdziesz ich i w Izbie Gmin i w Izbie Lordów i w trójzbowym barze. („Public bar“, „Saloon“ i „Lounge“). Znajdziesz ich w autobusie, w kolejce podziemnej, podczas wyścigów psich, zwłaszcza gdy przegrasz. Będziesz czytał artykuły bojowe i pełne sympatii dla ciebie w prasie katolickiej, która tu posiada mały nakład. Zdarzy ci się nieraz usłyszeć kazanie, poświęcone Polsce i Jej krzywdzie. Możesz liczyć na przyjaciół pośród Irlandczyków, jak również pośród kombatantów, czyli w t.zw. „British Legion“. Nie przejmuj się zanadto tym, że n.p. 180 żołnierzy brytyjskich wbrew regulaminowi woj-



skowemu posłało bezpośrednio do Ministerstwa Spraw Zagranicznych protest przeciwko sprowadzaniu wojsk polskich z Włoch do Anglii. Żołnierze ci piszą m.in. : „... Polacy otrzymali od Wielkiej Brytanii więcej niż jakikolwiek inny naród. Czyż to nie dość? Czy musimy im dawać jedzenie, mieszkanie, i pracę, których tak dotkliwie potrzebują nasi rodacy?“ („Weekly News“ z dnia 29 czerwca b.r.)

Oczywiście, musisz liczyć się z tem, że dość często spotkasz się z podobnym kłamstwem, jak twierdzenie, iż Polska otrzymała od Wielkiej Brytanii więcej, niż otrzymać była powinna. Ale spotkasz się także z innymi objawami. Oto n.p. w wagonie kolejki podziemnej ktoś przywita cię serdecznie, nawet z entuzjazmem, i — wcale nie będąc pod gazem — wygłosi improwizowany „speech“ (mowę) do pasażerów, opowiadając o tym, ile serca doznał w Polsce, gdzie przebywał jako jeńiec wojenny.

Bronić cię będzie, tak miemam, pewien procent... Angielek i Szkotek, które poślubiły Polaków, oraz bronić cię będą narzeczona Polaków i narzeczona twoje. To, rzecz naturalna, zaszkodzi ci w oczach tubylców. Poprostu konkurencja. Polacy mają pod tym względem za dobrą markę. Jak w robocie, tak i w miłości nie holdują technice wypoczywania. Czy jest wskazany umiar, sam osądzisz, zorientowawszy się zgrubsza w terenie. To pewna, że minister Bevin, przemawiając w Izbie Gmin, uspokoił panicznie strwożonych Szkotów i zapowiedział, że pewne „blessings“ (błogosławieństwa), łączące się z inwazją polską będą sprawiedliwie rozdzielone i obejmą także okolice, dotychczas nie pokryte. W każdym razie, noś się dyskretnie, i nie rzyj, nie piej zbyt głośno, gdyż właśnie z powodu piania możesz usłyszeć od mniej krwistego konkurenta słowa „bloody foreigner“.

To pewna, że reżyserja każdego ataku, jaki niekoniecznie spotkać cię musi, ale jaki cię spotkać może, będzie spoczywała zawsze w tych samych rękach. Batutę trzyma Rosja i ona dryguje chórem.

#### *Twierdza.*

W tym, jakże mądrym, przemądrym kraju, role są zawsze rozdane zgóry i rozdzielone. Przywódca opozycji w Izbie Gmin pobiera specjalną pensję właśnie za to, że jest głową partii, atakującej (umiarkowanie !) rząd. Obok niechętnych głosów

pod twym adresem usłyszysz bardzo często albo i częściej nawet słowa „our gallant and loyal ally“ (nasz waleczny i wierny sprzymierzeniec). Fifty-fifty. Po połowie. Nie przejmuj się zanadto ani jednym ani drugim. Oraz pamiętaj zawsze, że słowa „friend“, choć według słownika oznacza „przyjaciela“, używa się tu w stosunku do ludzi ledwie znajomych, bardzo mało znajomych, do kogoś, kogo spotkało się kilka razy, z kim wypilo się kilka kieliszków. Tu albo niema „przyjaciół“ w znaczeniu polskim albo jest ich znikoma ilość. Słowo „friend“ naogół jest banalne i nic nie mówi.

Lecz napewno, ponad wszelką wątpliwość, zdobędziesz łatwo jakichś stuprocentowo sympatycznych „friendów“, którzy zaproszą cię do swego domu, choć dom Anglika jest jego zamkiem, jego twierdzą. („My house is my castle“) Jeśli przyjechałeś ze słonecznej Italii, tedy pamiętasz włoską definicję gościnności : „Qui entra mi fa onore, qui non entra mi fa piacere“. Podziękuj uprzejmie za zaproszenie, ale staraj się korzystać niezbyt często. W żadnym jednak wypadku nie bądź niegrzeczny. Przepróż, że przyjść nie możesz. Użyj słowa „sorry“, albo „very sorry“ lub zgłoś „so sorry“, względnie nawet „awfully sorry“. Słowo to nic nie kosztuje, oznacza zaś, że komuś jest strasznie przykro. Z tym słowem spotkasz się w Anglii za darmo sto razy dziennie. Pada ono zawsze, gdy ktoś potrąci kogoś, gdy ktoś komuś nastąpi na nogę. Gdy ktoś kogoś odda w niewolę, słowo to niema zastosowania.

Moje skromne rady nie znaczą bynajmniej, abym ci odradzał kontakty z tubylcami. Przeciwnie, kontaktów nie należy unikać, trzeba jednak stale, na każdym kroku, zachować trzeźwość w ocenie zarówno przykrych jak przyjemnych słów i gestów. Mówiłem, że witam cię chlebem i solą. Pewien gatunek soli, mianowicie t.zw. „sole angielskie“ posiadają właściwości trzeźwiące. Przyjechawszy tu, kup sobie natychmiast flakonik z owymi solami, przytknij do nosa i powąchaj. Nam, w 1940 r. nikt nie udzielił tej rady, skutkiem czego przecenialiśmy zdawkową uprzejmość i nikt z nas nie zauważył, że w gruncie rzeczy jesteśmy uważani za barbarzyńców. Lecz to opinia całkowicie niesłuszna. My mamy kulturę, i to wysoką kulturę, lecz jest ona inna niż kultura tubylców. Stąd wynika wiele nieporozumień i wiele naiwnych a obrażających komplementów, które spotykają Polaków, zwłaszcza chłopów z pochodzenia.



Ich znakomite formy n.p. towarzyskiej kultury stanowią dla tubylców przedmiot milego rozczarowania.

Jeśli Anglik porównuje swój dom do zamku-twierdzy, tedy i cała Anglia także jest fortecą, do której wjeżdżasz po zwozonym moście. Genjalny poeta, Szekspir, żyjąc na przełomie XVI i XVII w., nie mógł słyszeć o pewnych wynalazkach n.p. XX stulecia, dlatego też określił Anglię jako kraj nie do zdobycia:

„This fortress, built by Nature herself,  
Against infection, and the hand of war;  
This happy breed of men, this little world;  
This precious stone set in the silver sea,  
Which serves it in the office of a wall,  
Or as a moat of defensive to a house,  
Against the envy of less happier lands;  
This blessed plot, this earth, this realm, this England...“

Jako „a bloody foreigner“ ośmielię się świętokradzkim piórem przełożyć tę zachwycająco piękną apostrofę szekspirowską na szarą prozę: „Ta twierdza, zbudowana przez samą naturę, przeciwko zarazie i wojnie; to szczęśliwe plemię, ten mały świat; ten drogocenny kamień, oprawny w srebro morza, które potrafi być murem lub fosą, broniącą dostępu do domu, zaporą przeciwko zazdrości mniej szczęśliwych krajów; ten błogosławiony skrawek gruntu, ta ziemia, to królestwo, ta Anglia...“

I właśnie my, obywatele jednego z „mniej szczęśliwych krajów“, znaleźliśmy się w kupie na tej niedostępnej wyspie, która w ciągu wieków była przedmiotem wielu udanych inwazyj. Jeśli, bracie, przyjeżdżasz n.p. z Włoch, pamiętaj, że temu lat dwa tysiące niejaki Juljusz Cezar, na czele bardzo nielicznych wojsk, okupował Anglię, że następnie udało się tego samego dokonać Sasom, Duńczykom, Normanom, oraz że wszystkie owe najazdy były operacjami w skali wręcz minimalnej w porównaniu z inwazją bezbronnych Polaków w 1946 r., czyli w czasie, gdy zwycięska Anglia zaczyna skarżyć się na brak chleba.

Przyjeżdżasz do kraju, którego ludność, czyli to — według Szekspira — „szczęśliwe plemię“, jest stopem wielu, przeróżnych plemion i mówi językiem dziwnym, bardzo trudnym a powstałym z najrozmaitszych pierwiastków. Nie przyjeżdżasz do tego kraju, by go okupować, przeciwnie, uważasz swój pobyt za przymusową gościnę, z której pragniesz korzystać

jak najkrócej. W każdym razie nie zrób tego błędu, jaki był naszym udziałem: nie zabraliśmy się natychmiast do nauki języka angielskiego, fałszywie oceniając długość naszego pobytu. Jestem przekonany, że spędzisz tu czas o wiele krótszy niż my, jednakże bierz się do gramatyki angielskiej natychmiast, nie tracąc ani jednego dnia.

Gdy opanujesz mowę tubylców, będziesz mógł rozumieć nie tylko dosłownie to, co usłyszysz. Potrafisz zrozumieć i to, co się kryje za słowami, względnie odkryjesz myśl, zasłoniętą przez słowa. Dzięki temu unikniesz wielu gorzkich zawodów, o, stęskniony pielgrzymie! A tęsknisz, jak mówi poeta:

„Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba  
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie  
Dla darów nieba...“

Tęsknisz do swoich bliskich, „do tych, co mają tak z tak — nie za nie“. Tutaj „tak“ niekoniecznie ma oznaczać „tak“, jak również — i to ważne! — „nie“ niezawsze jest przeczeniem. Tę właściwość języka angielskiego doskonale rozumieją Rosjanie.

Lecz, skoro zacytowałem słowa Norwida, pragnąłbym podkreślić, że winniśmy szanować chleb angielski. Dzisiaj w Polsce ludzie podnoszą kruszynę chleba z ziemi nie tylko przez uszanowanie dla darów nieba. Podnoszą ją, gdyż są głodni.

*Gość i ryba.*

Więc, jak się rzekło wyżej, i gość i ryba cuchną już po trzech dniach. Rybę można ugotować, gość nie powinien dać się ugotować. Ryba zasadniczo niema głosu, gość mimo wszystko powinien mieć jakiś głos.

W tej chwili głosu nie mamy. W ogóle sytuacja Polaków na gruncie Anglii w rok po zwycięstwie nad Niemcami przedstawia się bardzo dziwnie i trudno ją skwalifikować. Kim jest żołnierz polski, żołnierz zwycięski? Według interpretacji, stosowanej przez rząd brytyjski w Izbie Gmin, ten żołnierz właściwie już nie jest żołnierzem, przechodzi bowiem do jakiegoś, nieokreślonego bliżej korpusu przysposobienia, który to korpus jest instytucją, nie mającą za sobą żadnej praktyki czy tradycji. Czy żołnierz polski, znalazłszy się w tym obozie, stał się cywilem? Nie, gdyż podlegać tam będzie dowództwu brytyjskiemu, wykonywanemu za pośrednictwem Polaków. Nie będąc już żołnierzem, nie jest jeszcze cywilem.



Nie jestem prawnikiem, wydaje mi się jednak, że kiedyś, kiedyś, gdy prawo odżyje i odzyska głos, jakiś prawnik-specjalista od prawa międzynarodowego będzie długo musiał głowić się, chcąc sprecyzować obecną sytuację prawną żołnierza polskiego i rządu brytyjskiego w stosunku do tego żołnierza. Gdzieś musi być jakieś źródło prawa czy choćby jakaś logiczna przesłanka do możliwości wydawania rozkazów, jeśli te rozkazy nie mają być objawem bezprawia, choćby stosowanego najdelikatniej pod słońcem, w rękawiczce nie boksyerskiej.

Ani na chwilę nie chcę negować dobrej woli rządu brytyjskiego. Wierzę święcie, że p. minister Bevin dotrzyma swego słowa i naprzekór opozycji niektórych brytyjskich związków zawodowych nie spocznie, dopóki nie znajdzie się praca dla wszystkich polskich żołnierzy. Nie mniej uznać należy za fakt, że żołnierz polski stał się przedmiotem decyzji jednostronnych i narzuconych, nie liczących się zupełnie z wolą tego żołnierza i z wolą rządu polskiego.

Oczywiście, rząd brytyjski ma pewną okoliczność łagodzącą na swe usprawiedliwienie: żołnierz polski nie chce wracać do „Polski“, gdyż owa „Polska“ jest naprawdę jakąś republiką radziecką, gdzie ludność, według trafnych słów b. premiera Churchilla, niema najmniejszej możności wypowiedzenia swej woli. N.b. tu widzimy, jak doskonale rozdzielane są role w Anglii: b. premier Churchill mówi to dziś, będąc głową opozycji, podczas gdy, jako premier, twierdził, że oddanie Polski sowietom jest Jej uwolnieniem. Obecnie stwierdza, że lepiej i bezpieczniej Hiszpanom pod rządami faszysty, generała Franco, niż Polakom pod rządami Bieruta, które to rządy właśnie on, Churchill, uznał tymczasowo za legalne.

Nie zbaczajmy jednak od tematu. Kim jest żołnierz polski? No, jest człowiekiem rasy białej. Poza to jest członkiem narodu, który ma za sobą tysiąc lat historii, narodu, który umiał przetrwać zgórą wiek niewoli i ostatnio siedem lat mieszanej okupacji niemiecko-rosyjskiej. Wbrew połączonym wysiłkom Rosjan i Niemców naród ten umie do dziś dnia wyrażać swą wolę i nawet w komedii „referendum“ traktuje swoje „nie“, jako „nie“.

Część tego narodu, część niewielka, ale przecież wyrażająca się w jakichś dwustu tysiącach, znalazła się w Anglii, a w skutku

zwycięstwa pozbawiona została woli. Żołnierz polski jest — to rzecz niespotykana w dziejach — rozbrojonym zwycięzcą. Definicja przykra, lecz chyba najtrafniejsza. Rzecz jasna, że będzie traktowany dobrze, po ludzku, z życzliwością, i że nikt nie przybije mu na plecach pieczętki „P.o.W.“ Kilkaset tysięcy ludzi nie może stanowić masy bezdusznej, pozbawionej głosu w sprawach najbardziej zasadniczych. Ten stan rzeczy nie da się utrzymać zbyt długo.

*Polacy-proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!*

Fakt skomasowania, może chwilowego tylko, tak wielu Polaków i rodzin ich na tej wyspie, należy uznać za dodatni. Ponieważ prawa niema wogóle, ponieważ przy akompaniamencie psalmów, śpiewanych przez duet Churchill-Roosevelt, utonęło w Atlantyku, względnie zostało zdeptane przez wielką trójkę w Jalcie, przeto nic właściwie nie mogłoby przeszkodzić decyzji automatycznego podzielenia polskiej masy upadłościowej i rozesłania jej do jakichś możliwie najbardziej od siebie oddalonych krańców imperium brytyjskiego. Mniemam, że p. Churchill, gdyby dzisiaj był premierem, tak właśnie mógłby wykierować „our gallant and loyal allies“, dodawszy im błogosławieństwo w postaci kilku złośliwych dowcipów. Tym pozytywniej musimy oceniać decyzję rządu p. Attlee. Lepsze karty p. Attlee niż atlantyckie.

P. minister Bevin sprawy żołnierza polskiego nie traktuje lekko, przeciwnie, poświęca jej wiele troski, zwłaszcza wobec negatywnej postawy, jaką zajęły w stosunku do Polaków niektóre socjalistyczne związki zawodowe. Tu stwierdzamy zawodność takich sloganów, jak „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!“ Rząd brytyjski będzie miał twardy orzech do zgryzienia, gdyż to hasło, ten slogan brzmi dzisiaj: „Proletariusze brytyjscy, łączcie się w celu niedopuszczenia do pracy proletariuszów najniezwyklejszego kraju pod słońcem!“ Jest to zjawiskiem o tyle dziwnym, że równocześnie występuje w Anglii... brak rąk do pracy, szczególnie w górnictwie. Minister opału przedstawił wyraźnie skutki zatrzymania czy ograniczenia pracy w kopalniach, mówiąc, że brak węgla podniesie liczbę bezrobotnych w ciągu zimy o milion dwieście tysięcy.

Ratunek przed tą katastrofą mogłoby przynieść zatrudnienie Polaków w górnictwie, przyczem jeden Polak-górnik przez swą pracę spowodowałby automatycznie możliwość



zatrudnienia w przeróżnych fabrykach stu dwudziestu robotników. Bez węgla staną fabryki, bez robotników chromać będą rozmaite gałęzie przemysłu. Mimo to hasło niedopuszczenia Polaków do pracy zyskuje na sile.

Nieznany przyjacielu, przyznasz mi słusność, gdy wołam: „Polacy-proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!“ Nie idzie bynajmniej o łączenie się przeciwko proletariuszom brytyjskim ale o łączenie się w obronie praw Polaka—człowieka pracy. Brytyjskie związki zawodowe godzą się pozwolić na zatrudnienie pewnego procentu Polaków, stawiając m.in. warunek, że owi Polacy mają wstąpić do tutejszego związku zawodowego.

Ryba nie ma głosu. Ludzie, nawet tak sponiewierani, tak zdradzeni i oszukani jak Polacy, muszą starać się o głos. Muszą mieć jakąś uznaną reprezentację, bodaj zawodową, na początek. Ta reprezentacja powinna bronić interesów Polaka—człowieka pracy i przestrzegać go przed przyjmowaniem pracy w warunkach niewolniczych, gdzie robotnikiem-Polakiem rządzi nietylko kapitał—ale i praca tak, że Polak nie ma prawa zabierać głosu.

#### *Gibraltar*

Czy na rozległym terenie imperium brytyjskiego żyje jakieś zbiorowisko ludzkie, które jest pozbawione praw cywilnych? Owszem. I nie trzeba go szukać daleko, wśród parjasów Indii albo na Czarnym Łądzie, lecz w Europie. Gibraltar należy do Wielkiej Brytanii od 1704 r. Jest to jedyny rezerwat Europy, gdzie żyją na wolności małpy. Oraz żyje tam około dwadzieścia tysięcy ludzi, gnieźdzących się w warunkach dość oryginalnych. Ta mieszanina hiszpańsko-maltańsko-arabsko-brytyjska została ewakuowana na czas wojny i traktowano ją dość nieprzyjemnie. M.in. przypominam sobie napis na pewnym muzeum londyńskim, głoszący, że dzieci z Gibraltaru mogą zwiedzać muzeum, ale nie w towarzystwie rodziców.

Oczywiście, Gibraltarczyce to zbiorowisko bardzo prymitywne. Jeśli na Malcie jest zgórą 25 % analfabetów i jeśli dzieci nie chodzą tam do szkół, gdyż tych szkół jest za mało i gdyż dziecko od szóstego roku życia musi zarabiać, — sądzę, że stosunki na Gibraltarze przedstawiają się jeszcze gorzej, w każdym razie rozwój instytucyj społecznych nie postąpił tam zbyt daleko.

Według spisu z 1938 r. 17.000 ludzi żyło w 608 budynkach, 2.500 w 390 trzeczpokojowych domach, 300 w 603 dwupokojowych mieszkaniach. Obecnie przystąpiono do jakichś reform, „już“ bowiem powstała tam „Association for the Advancement of Civil Rights“ i rząd pogodził się z istnieniem tej organizacji, mającej na celu zainicjowanie jakichś kroków w kierunku uzyskania praw dla mieszkańców Gibraltaru.

Nas jest kilkadziesiąt tysięcy. I nie jesteśmy analfabetami. Nie jesteśmy nieokreśloną mieszaniną narodowościową. Jesteśmy b. sprzymierzeńcami, potencjonalnie przyszłymi sprzymierzeńcami. Tembardziej winniśmy starać się o jakieś „Advancement of Civil Rights“ dla Polaków.

Sytuacja przedstawia się bardzo trudno, tak dla nas, jak i dla naszych gospodarzy. Żołnierz polski, nie będąc już żołnierzem, nie stał się jeszcze cywilem, i w internacie przysposobienia podlegać będzie dowództwu brytyjskiemu, które prawo wydawania rozkazów czerpie z nieokreślonego źródła. Gdy ten eks-żołnierz—oczywiście, eks-żołnierz tylko w oczach brytyjskich—stanie się istotnie cywilem, będzie on tu na prawach wyjątkowych: jego jedyną władzą stanie się policja.

Mniemam, że sami gospodarze uznają tę sytuację za trudną do utrzymania na dłuższy czas. Co więcej, właśnie czas i pewne względy praktyczne udowodnią, że konieczna jest jakaś reprezentacja zawodowa, społeczna i polityczna tak wielkiej masy niepożądanych cudzoziemców. Groteskowość tej sytuacji powiększa fakt, że tymczasowo uznany, tymczasowy „rząd“ warszawski dowodzi cudów męstwa i prowokacji, by przestał być uznawany. Anglicy starają się nie dostrzegać owych prowokacji, dopóki jest to dogodne, gdy jednak pęknie wązka nitka, napięta do ostateczności, wtedy upadnie automatycznie zarzut, jakobyśmy byli złymi patriotami i niesfornymi obywatelami własnego państwa, do którego nie chcemy wracać tylko przez przekorę, na złość gospodarzom albo z lenistwa.

W ramach naszej bezpieczeństwa dążyć musimy do organizacji własnej a nie narzuconej. Organizacja ta winna być organizacją cywilną, dzisiejszy bowiem a raczej przewidziany na metę najbliższą stan rzeczy polega na tem, że gospodarze nasi będą zapewne wykonywali władzę zapomocą Polaków najdogodniejszych, z pominięciem tych, którzy mają twardy kark i charakter.

Oczywiście, mamy własny rząd, który, choć nieuznawany



przez naszych gospodarzy, jest dla nas jedynym rządem legalnym. Istnienie tego rządu, od roku usuniętego z pola widzenia, zaczynają dostrzegać nasi gospodarze, przebąkując niekiedy o dwóch rządach, więc o „warszawskim“ czyli rosyjskim i o polskim, czyli o tym, który ma siedzibę w Londynie.

*„A kiedy przyjdzie taka chwila, taka chwila, że pójdziemy do cywila...“*

Wojsko jest instytucją, która poza własną organizacją nie dopuszcza istnienia innych organizacji w swym łonie, chyba że idzie o jakieś związki regionalne czy n.p. sportowe, zresztą nie posiadające autonomii lecz podległe rygorom i dyscyplinie wojskowej. Po siedmiu latach wojny oczekuje żołnierza polskiego korpus przysposobienia, na którego gruncie, choć w kraju cudzym, odżyć powinny prawa obywatela, więc, jak sądzę, przede wszystkim prawo zrzeszania się.

Nawet w obozach niemieckich istniał, nawet w łagrach rosyjskich istnieje coś w rodzaju ograniczonego do minimum samorządu, tembardziej więc w angielskim obozie polskiego przysposobienia muszą powstać jakieś formy, jakieś sposoby, które dorosłym, bardzo pełnoletnim wychowankom pozwolą na wypowiedanie się w kwestiach nietylko samego życia obozowego ale także i w wielu innych materiach. Musi nastąpić pewne odkneblowanie ust, otwarcie kłapy bezpieczeństwa.

Według polskiej interpretacji żołnierz otrzymał urlop z wojska na pewien okres czasu. Przysięga trwa, bo trwać musi, bo jej nie rozwiąże nikt. Ale urlop winien być pełnym urlopem, czyli — w utrudnionych warunkach — winien dać żołnierzowi tę pełnię praw myślenia głośno, jaką da się osiągnąć na obczyźnie. Bedzie to wysiłek wielki ale konieczny, nie należy zaś obawiać się, że nastąpi jakieś groźne w skutkach „rozpolitykowanie.“

Za żołnierza myśleli jego dowódcy, jeśli idzie o sprawy wojskowe, jeśli natomiast w grę wchodziły sprawy, dotyczące przyszłości naszego państwa i narodu, myślał za żołnierza rząd polski. Żołnierz, przeszedłszy do cywila, musi z tym rządem współżyć i współpracować, jak naodwrot rząd musi współpracować z żołnierzem ucywilizowanym. Wychowanek obozu przysposobienia wzmocni rząd, gdyż za tym rządem stać

będzie z własnej a nieprzymuszonej woli kilkaset tysięcy obywateli, mogących głośno myśleć i myślących po polsku. Nie da się lekceważyć rządu, który ma za sobą zdecydowane poparcie tak wielkiej masy, a to tembardziej, że t.zw. „rząd“ warszawski jest narzucony, obcy i utrzymuje się tylko dzięki sile fizycznej. Rząd polski, przebywający w Anglii, ma za sobą siłę moralną, będąc rządem legalnym i dla nas i dla Kraju.

Kilkaset tysięcy Polaków, zgrupowanych na tej wyspie, stanowić może do pewnego stopnia „Wolną Polskę“, której obywatele ponad wszelką wątpliwość będą mogli mieć niemal pełnię swobód politycznych, — mianowicie w porównaniu z mieszkańcami Polski niewolnej, wtłoczonej w ramy sowieców.

*Nie dłużnicy, ale wierzyciele.*

Drogi przyjacielu, jesteś Polakiem, czyli posiadasz wrodzone poczucie taktu, zatem wiesz, jak należy zachowywać się u kogoś w domu. Poza stosunkowo bardzo nielicznymi wyjątkami, Polacy w okresie, gdy byli potrzebni, słynęli w Anglii z doskonałych manier, w przeciwieństwie do żołnierzy innych narodowości, zwłaszcza w przeciwieństwie do Amerykanów. Później stosunki popsuły się, gdyż przestaliśmy być potrzebni, dzisiaj zaś te stosunki przedstawiają się bardzo a bardzo trudno.

Wkraczając w progi Anglii, powinieneś pamiętać, że nie jesteś bynajmniej dłużnikiem gospodarzy, lecz ich wierzycielem. Wrodzone poczucie taktu podpowie ci, w jaki sposób masz podkreślać tę postawę. Nie trzeba nosić głowy zbyt wysoko, ale w żadnym wypadku nie wolno jej zniżyć. Wszystko, co tu otrzymasz, nie stanowi nawet ułamka procentu od tego kapitału, który Polska dała Wielkiej Brytanii. Włożyliśmy do puli więcej, niż mogliśmy włożyć, wzamian zaś za to nie dano nam absolutnie nic, przeciwnie, zabrano, co się zabrać dało i cośmy zabrać pozwolili.

Historia — jakże kompromitująca! — kontrtorpedowca „Błyskawica“ jest wymownym przykładem, choć stanowi ona raczej drobny epizod w długiej serii naszych rozczarowań. Ten okręt był bezsporną własnością Polski. Został zapacony przez Polskę i zbudowany według naszych planów i częściowo z naszych materiałów. Oddaliśmy go do puli na dwa dni przed wypowiedzeniem wojny przez Wielką Brytanię. Polska stała się już wtedy dosłownie wierzycielem. „Błyskawica“ w ciągu całej wojny pełniła służbę na wielu morzach, gdy zaś przyszedł



rzekomy koniec wojny, tę naszą bezsporną własność wydano „rządowi“ warszawskiemu.

Oddano Rosji znacznie więcej, nie pytając o naszą zgodę. Oddano Rosji jedną połowę terytorium Rzeczypospolitej, a drugą połowę wydano teźe Rosji na mękę, na zagładę. I właśnie ta męka, ta zagłada stanowi cenę długiej, wytrwałej walki Polski u boku Wielkiej Brytanii. W ciągu kampanii wrześnieowej starano się nam pomóc przez zrzucanie ulotek na Niemcy. Następnie starano się nam pomóc, wykorzystując nasze zaufanie, którego wyrazem jest bezgraniczna ofiarność i męstwo polskiego żołnierza, polskiego lotnika, polskiego marynarza. Wielkiej Brytanii dogadzała wojna podziemna, wypowiedziana Niemcom przez Polskę, gdy jednak wybuchło powstanie warszawskie, długo trwały narady, zanim żołnierza Polski podziemnej uznano za kombatanta.

Pamiętamy o tem wszystkim, ale wiemy, że gdy wybije godzina, pójdziemy znowu z Anglią. Rzecz w tym, byśmy poszli mądrzejsi, niż przed szkodą. Rzecz w tym, byśmy rozumieli tutejsze „tak“ i tutejsze „nie“. Rzecz w tym, by nie dać zrobić z siebie Sienkiewiczowskiego „Bartka Zwycięzcy“. Ale pójść musimy z Zachodem. Nigdy ze Wschodem. I w tym wyraża się zdecydowanie pozytywny stosunek do Anglii. Stosunek, który, naprzekór wielu bolesnym doświadczeniom, nie uległ zmianie. Anglia, choć osłabiona zwycięstwem, choć chwiejna, choć zawodna, przecież dzisiaj ze wszystkich państw Europy najsilniej wyraża Zachód i najpóźniej ulegnie Wschodowi. To nas łączy z nią.

Lecz wkład nasz w wojnę daje nam pewne prawa. Choćby w obozie przysposobienia było w bród chleba i choćby ten chleb był grubo posmarowany masłem, nie czuj się nigdy dłużnikiem w tym obozie. Biłeś się nie za chleb, ale za wolność Polski, za Jej całość i niepodległość, czyli za te cele, które nasi b. sprzymierzeńcy, będąc w położeniu przymusowem, przekreślili wbrew swym zobowiązaniom. Nie biłeś się dlatego, by po siedmiu latach wojny znaleźć się w angielskim obozie polskiego przysposobienia do pracy na obcym terenie.

Bądź grzeczny, uprzejmy, zdyscyplinowany i staraj się spełniać rozkazy dowódców brytyjskich, nie pozwalając jednak wmawiać w siebie, jakoby to były rozkazy dowódców polskich. Jestem przekonany, że owe rozkazy brytyjskie nigdy nie będą godziły w twój polski i żołnierski honor. Wszelako możesz

spotkać się z wyrzutem, że twój pobyt jest bardzo wielkim ciężarem dla tubylców, że jesteś jakby na utrzymaniu. Usłyszawszy ten zarzut, ponieś głowę bardzo wysoko i spokojnie ale stanowczo odpowiedz, że choćbyś miał tu żyć długo, bardzo długo, nigdy nie będziesz dłużnikiem.

Gdy, jak w znanej piosence, przyjdzie chwila, że przejdiesz do cywila, oraz gdy przypadkiem przyjdzie do ciebie praca, wtedy wyjdiesz z pod komendy oficerów brytyjskich i przejdiesz pod łagodny nadzór brytyjskiej policji. O ile zachowasz w sobie samym wysoki poziom etyczny, o ile nie upadniesz pod wpływem goryczy, o ile pozostaniesz w zgodzie z prawem tego kraju, o tyle ów nadzór będzie prawie niedostrzegalny i nieuciążliwy. Idzie o kontrolowanie samego siebie i o kontrolę wzajemną nas wszystkich przez nas samych. Powinniśmy we własnym zarządzie stosować moralny kodeks karny. Nas—Polaków sprzedano na czarnej giełdzie Jałty, na black markecie narodów, ale z tego nie wynika, byśmy sami trudnić się mieli rentownym handlem na czarnym rynku albo uprawiać jakiś inny, zakazany a szeroko przyjęty proceder.

Jeszcze raz podkreślam konieczność zachowania spokoju na tej wyspie, która jest sama wcielonym spokojem. Tu nawet psy, według naszych przypuszczeń, mają sztuczne szczęki czy bodaj mostki, dlatego nie gryzą. One rzadko szczekają. Podobno, ale tylko podobno, niektóre psy łańcuchowe mają umieszczony w budce głośnik, by szczekanie ich nie wypadło zbyt blado i nieefektownie. Tu możesz wejść do najgorszego szynku i nikt nie zdzieli cię butelką w głowę. Tu nawet człowiek pijany zakłada sobie jakiś tłumik i krzyczy z sordynką. Lecz nie chcę pisać o barach, gdyż to temat zbyt obszerny, mający bogatą literaturę, mający swych historyków i swych socjologów.

Wolę pisać o czemś innem. Podlegając wszelakim „regulacjom“ tutejszym, musisz mieć świadomość, że choć pozbawiony państwa własnego, przecież zawsze i na każdym kroku obowiązkiem twoim jest podkreślać fakt istnienia prawowitego rządu Rzeczypospolitej. Nie postępuj nigdy tak tchórzliwie, jak niektórzy z zasiedziały w Anglii pielgrzymów, którzy boją się nawet słowa „Prezydent Rzeczypospolitej“ lub słowa „rząd Rzeczypospolitej“. Gdy kilkaset tysięcy ludzi będzie powtarzało to słowo w właściwych okolicznościach, słowa te zyskają na treści i na sile. Nie można zmusić do milczenia kilkuset tysięcy ludzi.



Naprzekór głosom niechętnym jesteś tu czynnikiem bardzo potrzebnym i pożądanym. Ulica mówi swoje, cyfry mówią swoje. Według wszelkiego prawdopodobieństwa za lat niespełna cztery, mianowicie w 1950 r. deficyt siły roboczej w Anglii osiągnie olbrzymią cyfrę, bo 1.500.000. Powinieneś się cenić.

Do tego czasu, więc do 1950 r., już cię nie będzie w Angji. Twój pobyt na tej wyspie stanowi prowizorium. Nie jesteś „zdemobilizowany“, tylko rozbrojony. Zdemobilizować może ten, kto wydał rozkaz mobilizacji. Nikt inny. Musimy być w stanie mobilizacji moralnej do chwili, gdy zacznie się walić „nowy ład“, zapoczątkowany przez Wielką Trójkę mocarstw, które dokonały rozbioru Polski w Jałcie.

Ten nowy ład rozleci się w oczach naszych, i jako rzekł Mickiewicz przed stu laty: „z wielkiej budowy politycznej europejskiej nie zostanie kamień na kamieniu“.

Budowa, której pęknięcie obserwujemy już teraz, jest nie wielka ale mała, bo sklejona przez ludzi małych, będących wielkimi kłamcami.

\* \* \*

*All change !*

Gdy pociąg przystaje na swej stacji końcowej, podróżni słyszą apel „All change !“ Mają wysiąść wszyscy.

Pociąg, olbrzymi tabor wojny, zatrzymał się. Jadącym wydaje się, że słyszą wołanie „All change !“

To złudzenie. Pociąg zwolnił tempo ale jeszcze jedzie. Choć wysiadają wszyscy, nie wysiadzie jeden pasażer-partner : Rosja.

## II

### HOLD TIGHT !

„Cele wojny nie zostały osiągnięte. Polski wolnej nie ma i dlatego nie przestaniemy walczyć o nasze słuszne prawa... bez względu na warunki, w jakich przyjdzie nam żyć i działać...“

*(Z roty ślubowania, złożonego dnia 15 czerwca przez żołnierzy II Korpusu.)*

*Głupi Bartek.*

Nowela Sienkiewicza p.t. „Bartek Zwycięzca“ wywiera dzisiaj przedziwne i wstrząsające wrażenie. Mówi ona o głupim Bartku, który dokazywał cudów męstwa, bił nieswojego wroga,

o którym w ogóle nic nie wiedział, a sam bity był po pysku. Wystarczyło, by Bartkowi zagrano „Jeszcze Polska nie zginęła...“ i już rwał się do ataku, już zdobywał chorągwie, już wygrywał bitwy. Dostał wiele krzyżów i medali, oraz, jak się rzekło, dostał wiele razy po pysku, służąc w wojsku niemieckim a wójując z Francuzami. Rozmawiał się okrutnie w tem krwawym rzemiośle i pisał do żony : „A teraz to ci mnie i oficery i unteroficery bardzo szanują i po pysku mało co biją. Potem pomaszrowaliśmy dalej i była druga batalja, jeno zabaczyłem jak się to miasto nazywa, i teżem prał i czwarty sztandar wzięłem, a jednego największego pułkownika od kirasjerów tom przetrącił i do niewoli zabrałem. A jak będą nasze pułki odsyłać do domu, to mi unteroficer radził, żebym napisał „reklamacyjną“ i ostał się, bo na wojnie tylko spać gdzie niema, ale żreć, ile wytrzymasz, i wino w tym kraju wszędzie, bo naród bogaty...“

Dalsze losy obwieszonego orderami Bartka były żalodne. Gdy wrócił w domowe pielesze, brał znowu po pysku, brał ciągi tak straszliwe, że wreszcie musiał owe pielesze opuścić, i z babą, z synem, także bitym w szkole po pysku przez nauczyciela, poszedł do miasta, szukać jakiegoś zarobku. Ten barczysty Bartek, ten olbrzym-Waligóra podupał na siłach : „Chłop był pochylony, podobniejszy do dziada, niż do zdrowego człowieka.“

Nijakiej aktualności niema w tej noweli, jeśli ją porównamy z dzisiejszą sytuacją żołnierza polskiego, wszelako ta analogia może wystąpić w formie bardzo jaskrawej, o ile nie będziemy się mieli na baczności. Żołnierz polski, po pierwsze, nie wraca do domu, gdyż ma przed sobą dom zamknięty. Po drugie, żołnierz polski nie „zabaczył“ nazwy żadnego miasta, które zdobył, chociaż jego towarzysze broni powoli, powoli zaczynają zapominać o udziale Polaków w przeróżnych bataliach. Po trzecie, żołnierz polski wie doskonale, kogo bił, podczas gdy Bartek Zwycięzca bił Francuzów, myśląc, że „to także Niemcy, tylko ścierwa gorsze“. Oczywiście, i nam, wobec rozwoju wypadków, może się coś zacząć mieszać w głowie i dwoić a raczej troić przed oczyma, tymbardziej więc musimy uważać, by nie zatracić różnicy w hierarchii zła. I w hierarchii ścierwa.

Nijakiej, nawet za grosz, za peniaka, niema analogii między nowelą Sienkiewicza a sytuacją żołnierza polskiego, który, w przeciwieństwie do Bartka, nie był nigdy głupi a po szkodzie jeszcze zmyślejsze. Idzie o to, by zmyśleć jak najprędzej.



Jedynie wrogowie nasi mogliby dopatrywać się analogii w fakcie, że pewien minimalny odsetek żołnierzy polskich przymusowo znalazł się w szeregach niemieckich i że bił Anglików, nie myśląc jednak, że „to także Niemcy, tylko ścierwa gorsze“. Analogia fałszywa, skłamana. Jeśli Polak, pod groźbą śmierci, musiał przywdziać mundur niemiecki, tedy, przy pierwszej okazji zrzucił go z siebie i wiał, by jak najprędzej znaleźć się w szeregach polskich i bić Niemców, po stronie aliantów.

Gospodarze nasi, poraziwszy Niemców, zaczynają teraz przychodzić do wniosku, że przecież Niemcy to ścierwa lepsze. My zachowujemy od dnia 17 września 1939 r. doskonałą równowagę w ocenie zła-ścierwa, czy ono idzie z Zachodu czy ze Wschodu. Niema u nas wahania. Także i ten żołnierz, który dzisiaj zbrojony przez Rosję w przededniu pokoju, będzie musiał pod dowództwem rosyjskim walczyć, z kim ono mu walczyć każe, — także i ten żołnierz zachowa pełną świadomość swej sytuacji przymusowej. Gdy błysnie chwila właściwa, przejdzie — na stronę polską. A strona polska jest w tej chwili tu, nigdzieindziej.

Ten żołnierz-Polak, wcielany przemocą w ramy wojska czerwonego, które zwie się wojskiem polskim a stoi pod fikcyjnym dowództwem „marszałka“ Żymierskiego, ten żołnierz, choć nie słyszał ślubowania, złożonego we Włoszech przez II Korpus, choć się nie umawiał z żołnierzem II Korpusu, przecież w duszy, przez zaciśnięte zęby, powtarza sobie te same słowa: „Cele wojny nie zostały osiągnięte. Polski wolnej niema i dlatego nie przestaniemy walczyć o nasze słuszne prawa...“

Ślubowanie to narobiło wiele złej krwi u naszych gospodarzy, którzy chcieliby cele wojny, jeśli idzie o Polskę, sprowadzić do dwóch punktów: 1) Niech w Polsce, umniejszonej o połowę a w drugiej połowie poddanej okupacji rosyjskiej, odbędą się wolne wybory; 2) Niech żołnierz polski, przeszedłszy do cywila, jak najprędzej zapomni o tym, za co walczył. W ten sposób będziemy mieli święty spokój.

Marzenie o wolnych wyborach w Polsce jest tak naiwne, jak naiwna jest wiara, że świat anglo-saski osiągnie zgodę z nietylko nierozbrojoną ale ciągle zbrojącą się Rosją. Równie naiwne jest mniemanie, jakoby żołnierz polski był głupim Bartkiem Zwycięzcą, który nie wiedział, o co się bije.

Godzieliwiek jesteśmy, powtarzamy wszyscy, że „Cele wojny nie zostały osiągnięte. Polski wolnej nie ma i dlatego nie prze-

staniemy walczyć o nasze słuszne prawa... bez względu na warunki, w jakich nam przyjdzie żyć i działać.“

Gdybyśmy mieli zapomnieć o celach wojny, zaprawdę każdy z nas powinienby powiesić się na pasku od portek.

### *Sen o szpadzie.*

Temu lat czterdzieści, jeden z największych pisarzy polskich, Stefan Żeromski, pisząc o żołnierzu rewolucji polskiej, o żołnierzu podziemnym, rzekł: „... Szarpie dziś jego cześć i jego nieskalany honor, dziennikarz polski, który z zadeptywania ogniów idei żyje... Tęsknem echem, żołnierzu, odbijają się kroki twoje w tajniach ludu, jak echo odbija się w lesie... Lecz ty sam jesteś ludem i krew twoja w lud wsiąka. Na wystygłych kałużach krwi, w dziewiczych tajniach, wyrastają cudne legendy, jakich jeszcze Polska nie miała. Budzą się w duszach sny o pióropuszu sławy... Bo tylko poezja polska nie opuści cię, nie znieważy, żołnierzu!“

Otóż, nieprawda! Nie opuści cię nikt, przede wszystkim nie opuści cię Polska, która tak samo śni o tobie jak ty śnisz o Niej. Ona i ty śnicie równocześnie sen o szpadzie. A ów nikiemny dziennikarz, czy to z pod znaku Bieruta, czy to z pod znaku Mikołajczyka, nie jest dziennikarzem polskim. Albo też jest dziennikarzem polskim w tym samym stopniu, w jakim n.p. Żymierski jest polskim „marszałkiem“. Ten dziennikarz — niech mu kat świeci! — pisze co mu pisać każą. Pisząc, wie, że kłamie, a ci co czytają go, wiedzą, że czytają kłamstwo.

Żołnierzu, nigdy nie opuści cię Polska. Jesteś Jej synem, synem ukochanym najbardziej. Ona wie o wszystkim, o każdym drgnieniu twego serca, o każdej twej myśli, nawet najbardziej utajonej. Ona rozumie doskonale twą tragedję dzisiejszą ale nawet na okamgnienie wiary w ciebie nie traci. Jest spokojna. Ona liczy, karbuje sobie każdą zniewagę, która ciebie spotyka ze strony ludzi, żyjących „z zadeptywania ogniów idei“. Słowo „Polska“ jest pocałunkiem, ale ono potrafi być i policzkiem. Policzkiem takim, który zabija.

Sen o szpadzie... On się napewno wyśni. Ale ta szpada, ta broń musi być polska, tylko polska. Żadna inna. Dlatego raz na zawsze przekreślić trzeba wszelkie projekty ulokowania żołnierza polskiego w jakichś legjach cudzoziemskich, czy to europejskich czy amerykańskich. Jak żołnierz polski nie był najemnym żołnierzem w dotychczasowej fazie wojny, jak nie



walczył za chleb, za żold, czy za obecny przymusowy pobyt w obozie przysposobienia do pracy, tak samo winien zachować ten swój charakter żołnierza polskiego, tę pełną świadomość narodową „bez względu na warunki, w jakich przyjdzie nam żyć i działać“ i śnić sen o szpadzie rycerskiej. Próby odstąpienia takiej czy innej liczby polskich żołnierzy takiemu czy innemu państwu to handel żywym towarem.

Rozbrajają cię, żołnierzu, posługując się fałszywym terminem „demobilizacja“, a przecie w tej chwili ty, jeden jedyny, jesteś żołnierzem, który moralnie nie zachwiał się i nie pogodził się z klęską Europy, nie uznał tej klęski za zwycięstwo. Ty, jeden jedyny ze wszystkich żołnierzy świata cywilizowanego, stanowiąc znak protestu przeciwko gwałtowi i bezprawiu. Inni, albo już częściowo rozeszli się do domów, albo chcą jaknajprędzej wracać, zostawiwszy pół Europy na pastwę Rosji. Jeśli b. premier Churchill, przyznając się do swej klęski, mówi o tem, że linia Curzona została przesunięta daleko na Zachód, że stała się linią Szczecin-Tryest, musimy podkreślać zawsze i na każdym kroku, że ta linia Szczecin-Tryest byłaby faktem dokonany, o ćwierć wieku wcześniej, gdyby Polska nie zatrzymała Rosji w 1920 r. Europa i kultura zachodnia i chrześcijaństwo nie mają dzisiaj żadnego innego żołnierza, poza żołnierzem polskim.

Przeszedłszy do obcej armii, żołnierz polski nie zyska nic w znaczeniu materialnym a straci swą wyjątkową pozycję moralną. Stanie się żołnierzem zaciężnym, landsknechtem, kondotjerem, służyć będzie do poskramiania buntów obcych ludów, do wyładowywania okrętów, gdy przyjdzie fala strajków, może, może nawet do jakichś walk z robotnikami w obcych, dalekich portach czy miastach.

To nie jest służba godna żołnierza polskiego. B. premier Churchill wystąpił niedawno z wnioskiem, by żołnierza polskiego użyto do pełnienia służby okupacyjno-policyjnej w Niemczech. Lepiej niech tę służbę pełnią n.p. Murzyni. My jesteśmy biali. I dlatego zaryzykuję twierdzenie, że Polacy już nazbyt długo pełnili służbę okupacyjną n.p. we Włoszech. Niezależnie od katastrofy politycznej, jaką przynosi sprawie naszej rozbrojenie Polskich Sił Zbrojnych, trzeba uznać, że w danej sytuacji decyzja naszych b. sprzymierzeńców posiada pewne cechy dodatnie: ona zwalnia żołnierza z roli, która lada moment, lada sekunda, mogłaby być rolą fałszywą. Jaki zwią-

zek ma strzeżenie mostów i linii komunikacyjnych n.p. we Włoszech czy gdzieindziej ze sprawą polską? Czy łączy się z tem jakikolwiek interes Polski? Żaden, absolutnie żaden.

Jesteśmy jakby podczas antraktu. Niewiadomo kiedy kurtyna pójdzie znowu w górę ale jest rzeczą pewną, że pójdzie. Jesteśmy na przystanku. Niewiadomo, kiedy pociąg ruszy, ale on ruszy z wszelką pewnością. Trzeba ten czas przejściowy wykorzystać w sposób jak najbardziej intensywny dla nas samych. Niedawno członkini Kongresu, p. Jessie Summer, wyraziła zdanie, że Stany Zjednoczone mogłyby „zafundować“ sobie pewną ilość polskich najemnych żołnierzy. Stany Zjednoczone są bogate. Stać je na to. My, przeciwnie, jesteśmy ubodzy. Nie stać nas na to, niezależnie od faktu, że w takim postawieniu sprawy mieści się wiele życzliwej pogardy dla siły ludzkiej, którą potężne Stany Zjednoczone mogą sobie „zafundować“.

#### *Dusza — siła.*

Nikt nas nie może sobie „zafundować“ bez naszej woli. Jednakże ta wola nasza musi być świadoma i koniecznie zbiorowa, wspólna nam wszystkim. Dopóki to możliwe, starajmy się ze wszystkich sił, byśmy nie ulegli rozdrobnieniu, poszatkowaniu, rozbiciu na samotne atomy. Skomasowanie nas tu, na tej wyspie, sprzyja — to znowuż okoliczność dodatnia — wyłonieniu z nas pewnej siły.

Na kilkanaście lat przed wybuchem t.zw. wojny światowej, wielki poeta „Wyzwolenia“, Wyspiański, w narodzie, podzielonym na trzy części, w narodzie, od wieku zgórą pozbawionym wolności, szukał siły i woli, pytając: „Dlaczego wy macie poczucie niewoli i poddania i uległości a ja nie?... Nie wiecie, co to jest dusza, siła, która jest tem, czem chce i nie jest tem, czego nie chce...“

Wydaje mi się, że w tym rzecz, abyśmy, którzy mamy świadomość tak niedawnej, tak jeszcze żywej niepodległości i bytu państwowego, wzbudzili w sobie, w każdym z nas z osobna i we wszystkich razem ową duszę-siłę, która jest tem czem chce i nie jest tem, czego nie chce. Jeśli ją potrafimy wzbudzić i zachować przy życiu i wzmacniać, tedy nie zmoże nas nic, nawet rozbrojenie fizyczne. Znalazłszy się w obozie przysposobienia, rządzonym nie przez nas, mimo wszystko nie będziemy czuli jarzma, jak również wykonując rozkazy cudze



ale godziwe (a innych nie należy obawiać się czy przewidywać), nie będziemy mieli „poczucia niewoli i poddania i uległości“.

Idzie o zachowanie siły-duszy polskiej, którą umięją w warunkach nieporównanie gorszych, w warunkach tragicznych, zachować Polacy na gruncie Polski. To pewna, że wejście w służbę obcą, pod sztandarem jakiejś tam legii cudzoziemskiej, byłoby połączone z groźbą zatracenia duszy polskiej. Co więcej, gdy ziści się sen o szpadzie — a ziścić się musi — Polacy winni być wolni od jakichkolwiek zobowiązań w stosunku do dowódców obcych. Można i trzeba podpisać dwuroczny kontrakt, wstępując do obozu przysposobienia, bo w tym obozie mimo wszystko można być tym, czym się być chce, oraz nie być tym, czym się być nie chce. Podpisanie kontraktu do jakiejś legii pozbawia żołnierza woli. Musi on być tym, co chce zeń zrobić obce dowództwo i obce państwo.

Tak samo błędem i grzechem jest przyjmowanie pracy w warunkach panicznych, w nastroju takim, jakby owa praca miała uciec lada chwila. Zatrzymaliśmy się na przystanku. Niewiadomo kiedy pociąg ruszy znowu, ale nic nie wskazuje na to, że ruszy jutro. Jest odrobina czasu, czyli można rozzejrzeć się za pracą odpowiednią, dobrze płatną i szanowaną przez pracodawcę. Wysztytko przemawia za tym, że, naprzekór egoizmowi związków zawodowych, i tu i gdzieindziej będzie potrzeba rąk do pracy.

Zagadnienia dwustu czy iluś tysięcy Polaków nie da się rozwiązać sposobem detalicznym, sklepikarskim. Dyskusja na temat przyjęcia aż dziewięciuset górników polskich jest śmieszna i gorsząca w najwyższym stopniu. Rzekomo ta garść ma uratować sytuację przemysłu węglowego Wielkiej Brytanii. Być może, jednak w interesie polskim leży, by nie przyjmowali oni pracy, dopóki nie będzie zawarta jakaś umowa zbiorowa, która zagwarantuje uregulowanie sprawy w stylu, na jaki zasługuje problem kilkuset tysięcy ludzi. Jeśli poszczególni Polacy czy też grupy Polaków zaczną angażować się lekkomyślnie do poszczególnych kopalń czy analogicznych przedsiębiorstw, wydadzą się sami na łup i kapitału i miejscowych związków zawodowych.

Być może, sytuacja przemysłu węglowego w Wielkiej Brytanii należy do krytycznych ale górnicy-Polacy nie powinni okazywać zbyt wielkiej gorliwości i rwać się do pracy, do której górnicy

brytyjscy nie chcą ich dopuścić. Praca, uczciwa praca, zasługuje nie tylko na dobrą zapłatę ale także na szacunek.

Praca ta napewno nie ucieknie. Przeciwnie, będzie jej dość, popyt zwiększy się w ciągu bardzo krótkiego czasu, i w Wielkiej Brytanii i gdzieindziej. Pochodzimy z kraju, który rozbudował wspaniałe ubezpieczenia społeczne, z kraju w którym za każdą grupą pracowników stał odpowiedni związek i bronił praw tej grupy.

Jednostronną decyzję musiał przyjąć Polak-żołnierz, podczas gdy Polak-człowiek pracy ma słuszne prawo zastanowić się i powiedzieć „tak“ lub „nie“. Gdyby owych dziewięciuset Polaków-górników, już po ew. załatwieniu wszelkich, jakże dla nich upokarzających, pertraktacji, i to pertraktacji stale jednostronnych, oświadczyło, że nie przyjmuje pracy, dopóki nie będzie zawarta jakaś umowa zbiorowa, obejmująca także innych Polaków-górników, gdyby owa grupa wystąpiła w imieniu reszty polskich górników i wogóle w imieniu polskiego świata pracy na obczyźnie, wtedy sytuacja rozbrojonych żołnierzy mogłaby ulec zmianie na korzyść. Spróbować nie zawadzi.

Kto przyjmuje pracę, nie mając zapewnionej opieki, ten godzi się na rolę Murzyna. Brytyjski związek zawodowy zgóry zastrzegł sobie, że w razie bezrobocia pierwsi wylecą z kopalń Polacy. Spotkało nas tu wiele niespodzianek, powinniśmy więc liczyć się nawet z tą możliwością, że gdy górnicy brytyjscy zaczną strajk, Polacy nie będą mieli prawa strajkować. Jest to przypuszczenie tylko napozór absurdalne.

Im bardziej będzie świadoma i zwarta postawa polskiego świata pracy na obczyźnie, tym prędzej gospodarze nasi dojdą do wniosku, że nie mogą mówić z każdym Polakiem osobno, że konieczne jest, by powstała reprezentacja zawodowa, społeczna i polityczna tej wielkiej masy, jaką przedstawiają rozbrojone Polskie Siły Zbrojne.

My tę reprezentację polityczną mamy w postaci rządu polskiego. Jednym z jego organów jest ministerstwo pracy i opieki społecznej, które, choć teoretycznie tylko, ale przecież wyraża tę pełnię praw i urządzeń społecznych, jaką stworzyło Państwo Polskie.

*Wishful thinking.*

Angielskie „wishful thinking“ odpowiada naszym „poboż-



nym życzeniom“, które zazwyczaj każą długo czekać na spełnienie się. Dzisiejsza sytuacja nie sprzyja galopującemu optymizmowi. Ktoś, kto ciągle przesuwając terminy, twierdzi, że „coś“ musi zacząć się n.p. w sierpniu, a w każdym razie przed zimą, względnie już najpóźniej na wiosnę, ten ktoś robi wiele niepotrzebnego zamieszania. Myli się, twierdząc, że Anglia i Ameryka nie zniosą dalszych prowokacji ze strony Mołotowa czy Gromyki. Cierpliwość, zwłaszcza brytyjska, jest w tym kierunku wręcz niewyczerpana i naprawdę podziwu godna. Temu lat sto, bystry obserwator i filozof amerykański, R. W. Emerson, zauważył, że Anglicy nie są skłonni przelewać swej krwi dla wymagań honoru czy dla kaprysu. Wkluczmy zatem obrazę jako przyczynę tego, że „coś“ musi się zacząć w krótkim czasie.

Ktoś, hołdujący pobożnym życzeniom, skłonny byłby dopatrywać się zupełnego fiaska paryskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych, w istocie jednak osiąga ona pewne żalosne rezultaty, które na jakiś czas utrwalić mogą podział Europy na wolną i rosyjską, czyli niewolną. Co więcej, Anglicy przebakują całkiem wyraźnie, że takie utrwalenie podziału stanowi mniejsze niebezpieczeństwo dla pokoju, niż obecny stan sporu i ustawicznych kłótni. Strona anglo-saska ustępuje krok za krokiem. O Persji mówi się co raz rzadziej. Nie mówi się także o międzynarodowej kontroli Dunaju. Sprawa Adriatyku, z Tryestem włącznie, zdaje się być zakłajstrowana. Ruina Austrii a nawet jej przemysłu da się strawić. W kwestii kolonii włoskich Rosja okazała chwilową ustepliwość, czyli właściwie zostaje do uregulowania w Europie „tylko“ sprawa Niemiec, sprawa trudna, bardzo trudna, lecz bynajmniej nie taka, iżby natychmiast wywołać musiała wojnę.

O Polsce nie mówi się w ogóle. Mówi się tylko o wyborach w połowie Polski, choć i o tym mówi się coraz rzadziej. T.zw. „referendum“ stanowiło pewien temat dla korespondentów brytyjskich czy amerykańskich, ale związana bezpośrednio i w czasie z referendum prowokacja kielecka dała okazję raczej do pochwał pod adresem „rządu“ warszawskiego, choć jest rzeczą ponad wszelką wątpliwość jasną, że właśnie „rząd“ warszawski zaaranżował ów pogrom. To pewna, że Polska w żadnym wypadku nie odegra obecnie tej roli, jaką odegrała w 1939 r. Nowa wojna, do której przyjść musi, nie będzie miała etykiety polskiej. Jedyne Mikołajczyk mógł się

łudzić, że uzyska pomoc ze strony anglo-saskiej, w rezultacie więc — on przede wszystkim — wykoleił sprawę polską i pozwolił uczynić ją sprawą wewnętrzną-rosyjską.

Dzisiejsza sytuacja nie sprzyja galopującemu optymizmowi, choć są w niej ziarna nadziei. Po pierwsze, nasi gospodarze czasami myślą się i prawdopodobnie pomyślą się w ocenie zdarzeń tak samo, jak pomylili się, przypisując Hitlerowi intencje pokojowe. Powtóre, nie wchodzi tu w grę Europa, ale świat cały, i zagadnienie n.p. Morza Śródziemnego jest mimo wszystko czemś stosunkowo drobnym w porównaniu z całym wschodnim brzegiem Oceanu Spokojnego. Po trzecie, Wielka Brytania przestała odgrywać rolę decydującą i o rozwoju wypadków zadecyduje Ameryka, która, ostatecznie może pozwolić sobie na izolacjonizm, jeśli idzie o samą Europę, ale nie może zachować postawy obojętnej, gdy w grę wchodzi cały świat. Po czwarte — i to jest rzecz najważniejsza — Rosja, nawet gdyby wygrała całkowicie w sprawie Niemiec, przecież nie osiągnie przez to swych celów i w pewnej mierze stać będzie tam, gdzie stała przed wojną.

Rosja nie może zatrzymać się. Choć ma politykę bardzo mądrą i długofalową, przecież jej władca chciałby oglądać za życia triumf zupełny swego dzieła. On ma lat blisko siedemdziesiąt. Rosja nie zdobyła takiego wyjścia na wolne morza, jakie leży w jej planach. Połknięty przez nią, olbrzymi „Lebensraum“, nie zaspokoi jej głodu. Może Hitler byłby skłonny zahamować się w jakimś punkcie swego zwycięskiego marszu i podzielić się z Anglią panowaniem nad połową globu. Rosja nie zatrzyma się i Anglia nie może być jej partnerem. Rosja pójdzie dalej, gdyż ma cel przede wszystkim polityczny. Możemy uwierzyć we wszystko, w najbardziej fantastyczną przepowiednię, ale nikt rozumny nie uwierzy w to, że Rosja rozbroi się.

Rosja ma koncepcję, jej sprzymierzeńcy — przeciwnicy nie mają żadnej koncepcji. Ona chce przeorać świat swym czerwonym plugiem, przejechać po nim czerwoną bronią, czerwonym czołgiem zniwelować wszystko, tak by cały glob przedstawiał się jako jednolita masa — plastelina, z której można ulepić rzecz nową. To koncepcja wielka. Mianowicie wielka jak samo zło.

Przeciwnicy-sprzymierzeńcy udają, że wierzą, jakoby można było uratować świat w drodze jakiegoś małego remontu, jakichś przyszczypków, jakichś lat i skłonni są poświęcić dla



swej małej koncepcji kilkanaście narodów i państw, ludząc się, że ta ofiara zaspokoi Rosję na zawsze, że nieszczęściem jednych będzie można okupić spokój drugich. Rozczarowanie okaże się jeszcze boleśniejsze niż to, które Wielkiej Brytanii zgotował Hitler.

Rosja nie może się rozbroić. Przeciwnie, ona się dozbraja, wykorzystując przemysł niemiecki.

### *Hold Tight!*

Wspomniany już filozof amerykański a szczerzy wielbiciel Anglii, nazwał ten kraj „muzeum anomalii“, dodając, że „im bliżej przyglądamy się, tym bardziej sztuczny jest ich t.j. (brytyjski, przyp. Z.N.) system społeczny. Ich prawo to „siatka utkana ze zmysła... Żebrak żyje lepiej niż wolny pracownik; złodziej lepiej niż żebrak; a zesłaniec-zbrodniarz lepiej niż zbrodniarz w więzieniu... Mówią, że w Anglii lepiej jest zabić człowieka niż zając.“

W tem „muzeum anomalii“ ty, nieznanemu przyjacielu, stanowić będziesz jeszcze jeden eksponat. Cokolwiek rzekł przed stu laty filozof amerykański, staraj się w Anglii żyć jak wolny pracownik, szanując prawo tego kraju i jego zwyczaje, choćby ci się wydawały dziwne. Broń się przed nudą i tęsknotą szczególnie w sobotę popołudniu i przez całą niedzielę. To najbardziej niebezpieczne dni.

Jak wiele tych sobót i niedziel spędzisz tutaj? Niewiadomo. Twój kontrakt opiewa na dwa lata. I za dwa lata Włosi mają zapłacić Rosji pierwszą ratę odszkodowań wojennych. Optymiści utrzymują, że Włosi tej raty nigdy nie zapłacą. Uważam to za rzecz możliwą.

Jesteśmy na przystanku. Wrócić do Kraju nie możemy. Wiadomości stamtąd zaczynają być coraz bardziej niepokojące. Źródła neutralne mówią o podnieceniu, o wysokiej temperaturze, o możliwości jakiegoś wybuchu. Ciężar okupacji sowieckiej staje się czemś nie do zniesienia. Gotowa znowu płać się krew w sytuacji jeszcze bardziej beznadziejnej, niż podczas powstania warszawskiego.

Logika nakazuje, by zostały podzielone role, by Kraj nie ryzykował resztek sił, a natomiast emigracja wyrażała jego wolę w sposób pełny i stanowczy. Przejście do obozu przysposobienia nie może oznaczać rezygnacji z walki o prawa Polski, o Jej wolność, niepodległość i całość. Przeciwnie, gdy dusza

Kraju po raz drugi w ciągu tej wojny zejść musi pod ziemię, my tu winniśmy wytwarzać siłę, „która jest tym, czym chce i nie jest tym, czego nie chce“.

My jesteśmy Polakami i Polakami chcemy być zawsze, „bez względu na warunki, w jakich przyjdzie nam żyć i działać“. Te warunki mogą zmienić się lada chwila. Lada chwila pociąg, który stanął, może ruszyć. Przed wyruszeniem z miejsca, słyszymy w Anglii hasło: „Hold tight!“

Znaczy to, że trzeba się trzymać mocno. By nagłe przejście z bezruchu w ruch nie zważyło nas z nóg.

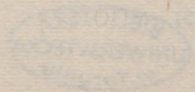
Z. NOWAKOWSKI.



Biblioteka Główna UMK



300051141246





**Arch. Emigracji**  
Biblioteka  
Główna  
UMK Toruń

1382158

Biblioteka Główna UMK



300051141246